Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM i W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 15 | WARSZAWA — 1 SIERPNIA 1936 R. | ROK IV

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: —: Złośliwe nowotwory; ZYGMUNT RUSINEK: Przemiany i oczekiwanie (Aktualne zagadnienia wsi); JADWIGA KRAWCZYŃSKA; Udział kobiety w tworzeniu kultury duchowej; JAN LORENTOWICZ: Pierwsze utwory; JÓZEF CZYŚCIECKI: Problem godziny trzeciej; R. T.: Przegląd polityczny; T. J. O.: O jedność organizacyjną; oraz: Doniosła reforma orzecznictwa ubezpieczeniowego; Międzynarodowy kongres kobiet zawodowo pracujących; Ubezpieczenie społeczne we Francji; Sąd pracy w Warszawie; Wywczasy inteligencji pracującej; Termin wypowiedzenia pracy; Co mówią cyfry o stanie oświaty powszechnej?; Wiadomości radjowe i wiele innych.

ZŁOŚLIWE NOWOTWORY

Śmierć dwóch dyrektorów Ubezpieczalni, którzy zginęli w dramatycznych okolicznościach, nie tylko wstrząsnęła duszą społeczeństwa, ale także zmusiła w sposób nieodparty do głębokiego wejrzenia w istotę wewnętrznego zła, rozkrzewiającego się w tej dziedzinie stosunków. Strzały w Łodzi i w Warszawie poruszyły i zaalarmowały szerszą publiczność, niezwiązaną bezpośrednio ze środowiskiem ubezpieczeń społecznych i nie przypisującą dotąd większego znaczenia głuchym i złowróżebnym odgłosom, przedzierającym się stamtąd nazewnątrz.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Echo Społeczne, będące organem związku pracowników ubezpieczeniowych, zareagowało bezzwłocznie na ostatnie wypadki. Słusznie też uczyniliśmy, poświęciwszy tej doniosłej rzeczy dwa obszerne artykuły w jednym numerze. Zarówno wystąpienie p. Ludwiki Wolskiej w artykule p. t. „Samosądy", jak i p. Henryka Lukreca w artykule p. t. „Ostrzegawcze sygnały" pobudza mocno do dalszego zastanawiania się nad symptomatycznem znaczeniem wypadków. Nadto zachęca do uwypuklenia niejako najważniejszych wywodów, zawartych zarówno w tych dwóch artykułach, jak i w uchwale Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, podanej in extenso w Nr. 14 „Echa Społecznego", a obrazującej wyraźnie stanowisko świata pracy.

Przedewszystkiem więc wspólnym i dominującym motywem, przewijającym się w tych artykułach i w uchwale jest żądanie zmiany polityki personalnej, uprawianej w zakładach ubezpieczeń społecznych. W uchwale motyw ten występuje w brzmieniu następującem: „Niechaj dni powyższe będą początkiem wiary w człowieka na terenie ubezpieczalni, wiary w sprawiedliwość społeczną. Niech zniknie zimna wzgarda i obojętność dla pracowniczej niedoli. Musi zniknąć wśród nas lęk o dalsze istnienie ubezpieczeń społecznych. Musimy odbudować zaufanie pomiędzy zwierzchnikiem a pracownikiem. Szacunek dla wytężonej pracy pracowników ubezpieczeń, zrozumienie ich potrzeb, b e z s t r o n n o ś ć o c e n y c h a r a k t e r ó w i k w a l i f i k a c j i ze strony przełożonych niechaj będzie kamieniem węgielnym nowej atmosfery..." „Niechaj natomiast poczucie bezstronności i sprawiedliwości zapanuje w naszych s t o s u n k a c h p e r s o n a l n y c h i stworzy warunki nowego etapu w rozwoju instytucyj ubezpieczeń społecznych, dla dobra Polski i Polskiego Świata Pracy". Zwracając się zaś do władz, Zarząd Główny Związku prosi właściwych ministrów o „osobiste wniknięcie w całokształt sprawy ubezpieczeń społecznych w Polsce, a specjalnie w całokształt stosunków p o l i t y k i p e r s o n a l n e j". P. Ludwika Wolska, badając przyczyny zła w tej dziedzinie stosunków, jedną z nich widzi również w polityce personalnej i pyta: „Czy o przyjęciu pracownika decydują zawsze i wszędzie jego kwalifikacje zawodowe i moralne, a o zwolnieniu znowu zawsze i wszędzie ich brak lub tylko i wyłącznie rzeczywista konieczność redukcji personelu? Czy nie zdarza się na porządku dziennym, że po zwolnieniu pewnej liczby pracowników niewybranych spośród najmniej wykwalifikowanych i najmniej sumiennych, przyjmuje się innych w tej samej, jeśli nie większej liczbie i znowu nie lepiej przygotowanych? Kto da twierdzącą odpowiedź na pierwsze pytanie, a przeczącą na drugie z wyłączeniem wyjątków potwierdzających regułę? A tą regułą jest przemożna i wszechwładna protekcja — miejmy odwagę to powiedzieć". Zaś doświadczenie powszechne uczy, a zwłaszcza nasze smutne i dotkliwe doświadczenie przeszłości, że tam, gdzie włada protekcja zamiera twórcze życie i zalęga się czerw rozstroju. Wszyscy, co pragną silnej i sprawiedliwej Polski, nie mają dziś wątpliwości, że toczy kraj nasz coraz zażarciej zuchwały rak protekcji i prywaty, idące z drugą nieodłączną parą przywar w postaci klęskowej, narzuconej niekompetencji i ślepej obojętności na dobro publiczne.

Zwężając rozważanie tego palącego zagadnienia do zakresu ubezpieczeń społecznych, wyraźnie stwierdzić trzeba, że na tym gruncie złośliwy nawotwór protekcji szerzy coraz groźniejsze spustoszenia. Wżarł się on w samo serce organizmu ubezpieczeniowego i zakłóca poważnie jego normalne i prawidłowe działanie. Odważny sąd jednego z najgruntowniejszych znawców stosunków, dr. Marjana Dehnela, jest jakby celowo przemilczany i głuszony. Nic dziwnego, gdyż stanowi on wyrok potępienia polityki personalnej, wiodącej ubezpieczenia społeczne ku otchłani. Sąd ten w krótkim sformułowaniu potwierdza to wszystko, co praktycznie wybijane jest bez przerwy na skórze pracowników i ubezpieczonych. Dział ubezpieczeń społecznych — według słów dr. Dehnela — stał się domeną „niezdrowej protekcji, co musiało powodować zły dobór ludzi, bez kwalifikacji i fachowości. Zamiast fachowców, tak na stanowiska kierownicze, jak i podrzędne powoływano ludzi niewykwilifikowanych, często bardzo dobrze płatnych, a dalekich od jakiegokolwiek głębszego nastawienia społecznego, tak ważnego właśnie w tej dziedzinie pracy. Że argument ten jest słuszny, niech posłuży fakt, że na 65 dyrektorów ubezpieczalni społecznych, dobrze płatnych i mających reprezentować poważne instytucje społeczne, zaledwie k i l k u ma wyższe lub specjalne przygotowanie naukowe i fachowe. Podobne stosunki panują we wszystkich instytucjach ubezpieczeń społecznych". Oto są skutki, gdy obsadzanie urzędów odbywa się nie drogą doboru ludzi najbardziej uzdolnionych i przygotowanych, a także uspołecznionych, lecz przez obdarowywanie najmocniej protegowanych! Oto jest podłoże, na którem lęże się niesprawiedliwość, arbitralność i krzywda, stwarzające podatny klimat dla odwetu i samosądu!

Domagać się gruntownej naprawy tego stanu rzeczy, nie oznacza nic innego, jak żądać, stosownie do woli powszechnej, — wycięcia raka protekcji i wywrócenia dotychczasowej polityki personalnej w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Mocno ugruntować się one mogą w życiu i w pełni się rozwinąć wówczas dopiero, gdy pryśnie zależność uspołecznionych, przygotowanych zawodowo i ożywionych najlepszą wolą pracowników od czeredy protegowanych próżniaków, dyletanckich fanfaronów lub bezdusznych biurokratów.

Międzynarodowy Kongres kobiet zawodowo pracujących

Na Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących Zawodowo, odbywający się w Paryżu w dniach 26 lipca do 1 sierpnia, wyjechały przedstawicielki Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo, pp.: Anna Szelągowska, przewodnicząca tej organizacji, znana działaczka i fachowczyni na polu handlowości i finansów, pierwsza w Polsce biegła sądowa w sprawach handlowych, p. Krystyna Dydyńska, artystka-malarka, przewodnicząca Sekcji Sztuk Plastycznych, red. Cecylja Halpern, wiceprzewodnicząca Komisji Propagandy i adw. Grażyna Szmurłowa, specjalistka w kwestjach prawnych.

Przedstawicielki Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo wygłoszą na Kongresie przemówienia na programowe tematy, dotyczące sytuacji i dążeń kobiet pracujących. Zetkną się w czasie obrad z przedstawicielkami kobiet 20-tu krajów świata, w których ma swe filje Międzynarodowa Federacja „International Federation of Businessand Professional Women", licząca obecnie 70.000 członkiń, najliczniej skupionych w krajach Ameryki Północnej, gdzie organizacja ta powstała.

Na Kongresie będzie obecna i weźmie czynny udział kobieta-minister Miss Frances Perkins, sekretarz stanu do spraw pracy w Stanach Zjednoczonych, pozatem sławy takie, jak Amy Mollison, która ma mówić o zdobyczach i przyszłości kobiet na polu lotnictwa, Irena Curie-Jolliot, córka Marji Skłodowskiej, doradczyni do spraw badań naukowych w gabinecie francuskim, Małgorzata Thibert z Genewskiego Międzynarodowego Biura Pracy, inż. Karolina Haslett, która wygłosi referat o roli kobiet w zawodach inżynieryjnych i elektrotechnicznych, (w Anglji istnieje specjalny związek kobiet-inżynierów), pozatem wybitne fachowczynie, zajmujące stanowiska w administracji, samorządzie, przemyśle, handlu, szkolnictwie i t. d. różnych krajów.

Program Kongresu jest bardzo obfity. Specjalne posiedzenie będzie poświęcone krótkim sprawozdaniom delegacyj z całego świata, obrady komisyjne toczyć się będą o kwestjach prawnych, ekonomicznych (walka z ograniczeniami pracy kobiet) kwestjach propagandy, sztuki. Odbędą się też liczne zebrania towarzyskie, zgodne z klubowym charakterem Federacji. Gospodyniami Kongresu są Francuzki, które starają się o uprzyjemnienie pobytu w Paryżu uczestniczkom Kongresu.

DONIOSŁA REFORMA orzecznictwa ubezpieczeniowego

Ministerstwo Opieki Społecznej przystąpiło w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości do prac przygotowawczych nad uregulowaniem w drodze ustawowej orzecznictwa w sprawach ubezpieczeń społecznych przez taką organizację odpowiedniego aparatu i jego trybu postępowania, by — zgodnie z potrzebami ubezpieczonych — jak najbardziej usprawnić i uprościć wykonywanie wymiaru sprawiedliwości w zakresie ubezpieczeń społecznych.

W tym celu wyłoniona została komisja, która po wszechstronnem przestudjowaniu zagadnienia miała sformułować do dnia 1-go sierpnia r. b. tezy do projektu przyszłej ustawy, normującej tę dziedzinę w sposób jednolity dla całego Państwa.

Orzecznictwo w sprawach ubezpieczeń społecznych oparte jest dziś w przeważnej części na dawnych ustawach zaborczych, które ukształtowały organizację i procedurę wymiaru sprawiedliwości w tych sprawach w sposób bardzo różnolity nietylko w poszczególnych częściach kraju, ale nawet w obrębie poszczególnych rodzajów ubezpieczeń społecznych.

Ten stan rzeczy, komplikujący — wbrew potrzebom ogółu ubezpieczonych — wykonywanie wymiaru sprawiedliwości w sprawach ubezpieczeń społecznych, ma ulec — w wyniku podjętej przez ministerstwo opieki społecznej inicjatywy — zasadniczej poprawie. Przyszła ustawa ma uregulować orzecznictwo ubezpieczeniowe w sposób, odpowiadający zarówno względom jednolitości prawnej, jak i praktycznym wymogom życia.

OD WYDAWNICTWA

Komunikujemy naszym Przyjaciołom i Czytelnikom, że z dn. 1 sierpnia r. b. siedziba Redakcji i Administracji „Echa Społecznego" mieścić się będzie w nowym lokalu Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce przy ulicy Marszałkowskiej 83 m. 4.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

ZYGMUNT RUSINEK

PRZEMIANY I OCZEKIWANIE

(Aktualne zagadnienia wsi)

W ciągu długiego okresu czasu wieś polską reprezentowało stosunkowo nieliczne ziemiaństwo, wywierające zresztą potężny wpływ na kształtowanie się poglądów niemal we wszystkich dziedzinach. Ten stan rzeczy zwolna począł ulegać zmianom na skutek dwóch ważnych czynników, a mianowicie: wiele większych gospodarstw uległo parcelacji, zmniejszając tem samem liczebność warstwy ziemiańskiej, równocześnie zaś rozwój miast wprowadził nowe czynniki, decydujące w obliczu naszego kraju, a więc robotnika, handlowca, przemysłowca, kupca i urzędnika. Wkrótce wytworzył się stan anormalny, ponieważ o Polsce — przedewszystkiem rolniczej — stanowiły głównie opinje mieszkańców miast. Nastąpił poprostu dziwny w naszych warunkach podział zagadnień — mówiono i myślano o problemach ogólnych z jednej strony i o problemach rolniczych z drugiej. Tematy walutowe. kredytowe, celne, traktatowe były dziedziną, do której hreczkosieje nie mieli wstępu.

Zmiana w ukształtowaniu się **wpływów** poszczególnych warstw naszego społeczeństwa poczęła ujawniać się w miarę emancypacji szerokich rzesz chłopskich. Emancypacja ta, ograniczona pierwotnie do zagadnień społecznych, poczęła rozszerzać się na drobne, lokalne sprawy gospodarcze, następnie objęła obszerny zakres tematów politycznych, aż wreszcie — czego jesteśmy obecnie świadkami — przerzuciła się na teren problemów ogólno-gospodarczych.

W tej chwili ludność wsi dojrzewa: dochodzi już do przekonania, że nie istnieją zagadnienia, które w polskiej rzeczywistości mogą być od wsi izolowane; chłop interesuje się zarobkiem robotnika, ubezpieczeniami, inwestycjami przemysłowemi, polityką kolejową, traktatami handlowemi, wymianą towarową i t. p.

Coraz szerzej rozpowszechnia się przekonanie, że minął okres „wsi spokojnej, wsi wesołej", że wieś musi przyjmować odpowiedzialność za wszystko, co się w państwie dzieje, że stanowi ona istotne oparcie dla wszelkich gospodarczych i politycznych poczynań.

Ewolucja w kierunku większej dojrzałości obywatelskiej szerokich mas wiejskich ujawnia się stale i nie została zahamowana nawet przez dotkliwe skutki kryzysu; przeciwnie nawet — właśnie kryzys podkreślił w świadomości ludności wiejskiej, zarówno wzajemną łączność interesów poszczególnych gałęzi produkcji i pracy, jak i przyczynił się do uświadomienia własnych sił. Chłop polski zrozumiał, że jest elementem najbardziej narodowym, najliczniejszym i najwytrwalszym.

Dokładna orientacja w przemianach, jakie zaszły w ostatnich czasach na wsi, jest konieczną podstawą wszelkiego planowego rozumowania o polskiej rzeczywistości. Wykorzystanie tych przemian dla rozwoju myśli państwowej powinno być jednem z ważniejszych zadań naszych mężów stanu; negliżowanie ich byłoby wielkim błędem, który zemści się szybko.

Zewnętrznym dowodem, wcale poważnym, uświadomienia sobie przez przywódców rolnictwa nowego stanu rzeczy jest memorjał Związku Izb i Organizacyj Rolniczych z listopada 1935 r. w sprawie wytycznych programu gospodarczego. Związek, o którym mowa, jest centralną organizacją zrzeszonego rolnictwa, grupującą w sobie ponad 50 instytucyj. z których każda obejmuje swą działalnością przynajmniej teren jednego województwa. Otóż we wspomnianym memorjale po raz pierwszy rolnicy przestali mówić wyłącznie o potrzebach wsi, a zajęli się całokształtem zagadnień gospodarczych, ryzykując hasło: działać nie dla wsi, ale przez wieś! Innemi słowy rolnictwo uznało za celowe wskazać, że może ono stać się głównym instrumentem działania gospodarczego na rzecz całości.

Każdy, kto obserwował mocno egoistycznie zabarwione wystąpienia reprezentantów rolnictwa, ograniczające się do najbardziej zrozumiałych dla mieszkańców wsi interesów, pojmie niezwykłą doniosłość tego zupełnie nowego podejścia do problemów państwowych centralnej organizacji rolniczej. Dodać przytem należy, że stanowisko Związku spotkało się z dużym oddźwiękiem wśród zorganizowanych, można powiedzieć — z potężną aprobatą. To charakterystyczne wystąpienie zrzeszonego rolnictwa stało się możliwem na podstawie dwóch elementów natury psychicznej — a mianowicie: na poczuciu własnej siły przez wieś i na uświadomieniu łączności z ludnością miast. Kultywowanie tych 2-ch elementów jest ważne i wymaga starań, które nie mogą być ograniczone jedynie do terenu wiejskiego. Wydaje się, iż działacze polityczni i gospodarczy, pracujący w miastach, mają wdzięczne pole do zorganizowania jasnej odpowiedzi na gest ludności rolniczej w celu utrwalenia przekonania o wspólnocie interesów i zapobieżenia możliwym zresztą nawrotom do podziału na przeciwstawne sobie sfery interesów miasta i wsi.

Jest to tembardziej niezbędne, że w tej chwili na terenie wsi narasta najistotniejszy problemat naszego państwa, mianowicie kwestja zagospodarowania naturalnym przyrostem ludności. Już teraz — pomimo kryzysu — wieś dźwiga zupełnie samodzielnie ciężar wielomiljonowego bezrobocia, które nie obciąża — w przeciwieństwie do bezrobocia miejskiego — Skarbu Państwa. Rozwiązanie tego problematu w płaszczyźnie środków, stosowanych na terenie miast jest niemożliwe; pozostawienie go samemu sobie jest nadzwyczaj niebezpieczne. W najbliższym już czasie zagadnienie to urośnie do rozmiarów, które przyciemnią wszelkie bolączki miast, i zmusi do skierowania wysiłków społeczeństwa i państwa na teren leżący odłogiem i, jak dotąd, pozostawiony na opiece boskiej. Im mniejszemi środkami dysponujemy i im większym staje się problemat przeludnienia wsi, tem większe znaczenie posiada powiązanie ludności rolniczej z całością wszystkich zagadnień państwowych i wyrobienie w niej przekonania, że jej potrzeby znajdą powszechne zrozumienie i że ludność miast nie staje na stanowisku egocentrycznem i ekskluzywnem. Poprostu masy rolnicze, dźwigające niezmierny ciężar kryzysu i przeludnienia, muszą być utrzymane w przekonaniu poczucia swojej siły i odpowiedzialności i muszą odczuć, iż nie są zmuszone do czynienia wysiłków w obronie własnych niezbędnych interesów, zagrożonych przez inne warstwy.

Na jeszcze jeden fakt należy zwrócić uwagę. Wystąpienia przedstawicieli rolnictwa na naradzie gospodarczej, która odbyła się niedawno, posiadały jedną wybitną cechę, którą trzeba pod kreślić, a mianowicie — były one skoordynowane. Przestudjowanie poszczególnych przemówień wykazuje, iż uzupełniały się one wzajemnie i w sumie stworzyły zarys programu, pokrywający się z wytycznemi programu gospodarczego, przedstawionego we wspomnianym już memorjale. Fakt ten posiada pewną doniosłość, udowadnia bowiem, że stanowisko centralnej organizacji rolniczej, jaką jest Związek, nie zawisło w powietrzu, ale przeciwnie — znajduje oparcie wśród najwybitniejszych rolników, działających na terenie całego kraju.

Wobec sprecyzowania poglądów na tematy, które stanowiły przedmiot narady gospodarczej, zorganizowane rolnictwo znalazło się w sytuacji pewnego wyczekiwania. Nie wydaje się bowiem właściwe ponawianie memorjałów, obejmujących czy to poszczególne zagadnienia, czy ich grupy; władze są już bowiem poinformowane o poglądach rolnictwa. Aktywną rolę można zatem będzie objąć dopiero wówczas, gdy rząd zadecyduje o przystąpieniu do konkretnych prac, mających na celu realizację poszczególnych postulatów, względnie, gdy niektóre z nich definitywnie odrzuci, wywołując tem samem konieczność skontrolowania, czy powstałe w ten sposób luki w programie reprezentowanym przez przedstawicieli rolnictwa, nie wymagają wypełnienia.

Przy rozważaniu tez, sformułowanych na naradzie gospodarczej, nasuwa się na myśl pewna ich hierarchja i rysuje kolejność wprowadzania ich w życie. Niewątpliwie, poglądy i w jednej i w drugiej sprawie mogą być bardzo rozmaite, zależnie od subjektywnego nastawienia. To też ostateczne decyzje przypaść muszą Rządowi, jako czynnikowi sprawującemu władzę i posiadającemu najwięcej możliwości do ustalenia opinji objektywnej. Ta okoliczność sprawia, iż każda próba klasyfikowania wspomnianych tez na ważniejsze i mniej ważne, na pilniejsze i mniej pilne jest dość ryzykowną, choć z pewnością może być interesująca. Rezygnując z rozważania całokształtu zagadnień pod tym kątem widzenia, wskażemy jedynie niektóre kwestje, jakie — wydaje się — najbardziej dojrzały do rozstrzygnięcia.

Jedną z nich jest sprawa rozwiązania zagadnienia zamrożonych długów rolniczych. Przedstawiciele Rządu, a w szczególności p. Wicepremjer i p. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych stwierdzili, iż dotychczasowe zabiegi w tej dziedzinie nie są wystarczające; przedstawiciel Związku Banków wskazał na konieczność definitywnego uregulowania tej sprawy; rolnicy ujawnili pewien konkretny plan. W tych warunkach sądzić należy, iż w niedługim już czasie możnaby powołać odpowiednie grono znawców i powierzyć mu przepracowanie tego ważnego i skomplikowanego **problemu**. Oczywiście, należałoby usunąć równocześnie wszystkie momenty, któreby mogły wpływać na nadmierny pośpiech prac. Należą do nich w chwili obecnej przedewszystkiem kroki egzekucyjne, podejmowane w celu ściągania zaległości, powstałych z tytułu długów parcelacyjnych i meljoracyjnych, co niepokoi znaczną liczbę posiadaczy drobnych gospodarstw wiejskich.

Drugie zagadnienie, koło którego wytworzyła się wyjątkowo jednolita opinja, to sprawa wysokości stopy dyskontowej oraz stopy procentowej od wkładów. Konieczność dostosowania ceny kredytu do obecnych możliwości gospodarczych oraz konieczność wyrównania dysproporcyj, powstałych między położeniem kapitałów lokowanych w aparacie kredytowo-oszczędnościowym, a położeniem kapitałów inwestowanych w warsztaty produkcyjne — została uznana powszechnie.

Wydaje się, że realizacja postulatów sfer gospodarczych w tej dziedzinie nie wymaga powołania specjalnych ciał opinjodawczych. Prawdopodobnie Rząd posiada już obecnie wystarczające elementy dla powzięcia decyzji. Chodzi tylko o jedno, a mianowicie aby decyzja była dostatecznie radykalna. Zbyt małe zmiany bowiem nie przyniosą gospodarczego efektu. Wskazuje na to choćby rezultat dokonanej ostatnio obniżki cen artykułów przemysłowych. Najbardziej staniał cukier i najbardziej wzrosło jego spożycie, wzrosło nieproporcjonalnie w stosunku do innych artykułów, których ceny zostały mniej obniżone.

Następną grupę zagadnień — zaopinjowanych jednolicie — stanowią sprawy obniżenia obciążeń podatkowych, przedewszystkiem w zakresie opłat samorządowych, co może nastąpić w razie czasowego zawieszenia niektórych czynności samorządu. W tym zakresie nie można wymagać zbyt pośpiesznego działania, ale nie można również odkładać rozpoczęcia prac, ponieważ, niewątpliwie, zajmą one sporo czasu.

Realizacja tez Narady Gospodarczej we wskazanym powyżej zakresie zmniejszy koszty sztywne życia gospodarczego, a przedewszystkiem gospodarstw wiejskich, stwarzając niezbędne ogniwo dla działania w kierunku przywrócenia ich rentowności, co stanowi podstawę działania przez wieś na rzecz całego życia gospodarczego.

Rolnictwo przeżywa szybką ewolucję zasadniczą i czeka na dowody, że ta ewolucja została zrozumiana przez rząd i resztę społeczeństwa.

Zygmunt Rusinek.

O ubezpieczenie właścicieli drobnych warsztatów pracy

Rada Związku Izb Rzemieślniczych zwróciła się do Min. Op. Społecznej w sprawie ubezpieczenia samodzielnych rzemieślników przez stworzenie odrębnej instytucji ubezpieczeniowej, istniejącej na podstawie oddzielnych przepisów. Instytucja taka powinna odpowiadać potrzebom rzemiosła, a wysokość składek ubezpieczeniowych powinna być dostosowana do możliwości finansowych rzemieślników.

Ubezpieczenia społeczne we Francji

Sprawozdanie o działalności ubezpieczeń społecznych we Francji, ukazało się niedawno. Statystyki ustalają liczbę robotników zatrudnionych w przemyśle i handlu na blisko 8 miljonów osób, zaś osób zatrudnionych w rolnictwie około 800.000. Objęci ubezpieczeniem w roku 1934 stanowili spośród robotników przemysłowych 6.400 tysięcy i z rolnictwa około 650 tysięcy.

Składki, wpłacone do ubezpieczeń społecznych systemem znaczków, przekazami oraz czekami stanowiły: w roku 1930 — 3,261.000.000. W roku 1933 — 3,272.000.000, w roku 1934 — 3,176.000.000. W ciągu 8 miesięcy 1935 r. do kas wpłynęło 2,093.000.000, czyli o 62 miljony mniej, niż w roku poprzednim. Do tych składek doliczyć należy około 106.000.000 franków ściągane przez instytucje zabezpieczające pracowników rolnych.

Pod koniec roku 1934 ogólna liczba instytucyj kierujących zabezpieczeniem od choroby, macierzyństwa, zgonów, dochodziła do 1.185. Te najrozmaitsze instytucje wydały w charakterze świadczeń w miljonach franków:

lata	choroby	macierzyństwo	zgony	różne	razem
1930/31	714	156	7	1	878
1932	876	178	30	2	1086
1933	934	170	34	2	1140
1934	1009	171	35	—	1215
Razem	3533	675	106	5	4319

Wydatki instytucji ubezpieczeń na rzecz świadczeń dodatkowych w szczególności zaś utworzenia szpitali, sanatorjów i t. p. stanowiły w r. 1934 — 44 miljony franków.

Wydatki administracyjne stanowiły w roku 1934 — 85 miljonów franków.

Kasy ubezpieczenia na starość i od inwalidztwa pod koniec roku 1934-go zgromadziły 5 miljardów 287 mbiljonów tytułem składek albo zaliczek na składki.

Dekret z dn. 15 maja 1934 roku, ustalający plan wielkich robót publicznych przy pomocy środków, będących w kasach ubezpieczeń społecznych, zmienił z dniem 1 czerwca 1934 roku zasady korzystania z funduszów inwalidzkich. Poczynając od tej chwili 75% funduszów rozporządzalnych zostało użyte do utworzenia wspólnego funduszu pracy. Pod koniec roku 1934 kwoty ogólne wpłacone przez ubezpieczenia inwalidzkie do tego funduszu pracy osiągnęły około 596 miljonów franków. Ponadto instytucje ubezpieczenia długoterminowego 4-y miljardy 305 miljonów umieściły w papierach wartościowych.

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

Udział kobiety w tworzeniu kultury duchowej

Chyba to dziś — najważniejsze: sprawa kultury duchowej społeczeństwa. Dziś — to znaczy, nietylko dziś, ale przecież zawsze. Lecz dziś na pierwsze miejsce wysunęła się właśnie dla ludzi, tworzących kulturę, dla ludzi nadających kształt tej kulturze, dla ludzi, których egzystencja jest poświęcona niczemu innemu, jak sprawom kultury duchowej — zupełnie inna kwestja, kwestja chleba powszedniego, a raczej niedostatku tego chleba. I otóż dlatego zapewne, ta wielka i tak powszechna stała się obecnie tęsknota do przejawów kulturalnych, do sztuki, literatury, do tego wszystkiego, co może być nazwane „pokarmem intelektualnym", czy nawet zwykłem wrażeniem estetycznem, przeżyciem wyższego gatunku — a co jest odmówione ogółowi ludzi w Polsce, niezdolnemu z różnych przyczyn do wydobycia się z błędnego koła warunków materjalnych.

Zdawałoby się, że ubóstwo, bieda, niedola, wycieńczenie fizyczne, jakie towarzyszy objawom depresji ekonomicznej w szerokich kołach ludzi pracy, powinno przytępić i wytępić te aspiracje wyższe, te marzenia o kulturze i korzystaniu z jej darów, bądź dążenia do współtworzenia wartości duchowej społeczeństwa. A jednak właśnie, w tętnie dnia dzisiejszego wyczuwa się mocny pęd do tych dziedzin życia, zabronionych biedakom. Ludzie niedożywieni, przepracowani, źle odziani wysilają się, by móc przeczytać książkę, by pójść do teatru, by stworzyć sobie i swej rodzinie kulturalne otoczenie, kształcić dzieci. Zdwajają trudy, chętnie wyrzekają się wygód i materjalnych upodobań na rzecz wartości kulturalnych.

W całej niemal Europie, podległej reżimom mniej lub więcej brutalnej siły, ucisk kryzysu gospodarczego łączy się z wszelkim innym uciskiem z wyzyskiem pracownika, z pognębieniem człowieka i z obłędem militarystycznym. Przeciwstawianie tym siłom potrzeb kultury duchowej może wydawać się czemś nierealnem, jakąś mrzonką — a jednak te, tak głęboko przez masy ludzi pracy odczuwane potrzeby i tęsknoty, wybiegające poza i ponad codzienne, materjalne sprawy, budzą zarazem skrajne obawy, jak i jedyne niemal nadzieje na przyszłość, — że one tylko mogą tej przyszłości nadać pewien pożądany kształt. Czem zamknie się wielka tragedja dnia dzisiejszego wydanego na łup pasjom najniższego niszczycielstwa — dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia niezmiernie ważną wydaje mi się rola kobiety, jako żywiołu, szczególnie wrażliwego na sprawy kulturalne, bo stosunkowo mniej znacznie, niż mężczyźni, zaabsorbowanego sprawami rządzenia, zbrojenia, i kierowania potęgami materjalnemi, ekonomicznemi.

W Polsce kobiety — jeżeli chodzi o szerszy ogół — albo same okazują niechęć do udziału w polityce, albo też są od polityki odsuwane, w znacznej też mierze tracą stanowiska na polu pracy państwowej, a nawet wogóle pracy zawodowej. Nie tracą natomiast, ani też nie rezygnują ze swych miejsc w pracy i dorobku intelektualnym, literackim, artystycznym, oświatowym, społecznym — słowem są obecne, czynne i nieraz ważne tam, gdzie toczą się sprawy kultury duchowej Polski. W niejednym wypadku nawet okazuje się, że kobiety znaczą swój pochód zdobyczami i sukcesami, że wystarcza im talentu, pracowitości i siły moralnej do wysunięcia się na czoło w dziedzinie twórczości umysłowej.

Jest to objaw znamienny, tem ciekawszy, że samoistny, niezorganizowany, niepodsycany żadnemi specjalnemi urządzeniami społecznemi, — twórczość literacka, czy artystyczna, a nawet społeczna kobiet wyrasta z gruntu życia — a że orjentuje się właśnie w tym kierunku kultury duchowej (zostawiając zresztą ze szkodą dla społeczeństwa, całą dziedzinę rządzenia państwem i gospodarki ekonomicznej, mężczyznom) wydaje mi się szczególnie predystynowana do dużej roli.

Mówi się nieraz o roli kulturalnej, o roli kobiety, jako wychowawczyni pokoleń, jako inspiratorki mężczyzn, jako pracowitej pszczoły gospodarskiej, lub oświatowo-społecznej. Nietylko o to chodzi. Rola kobiety w obecnej sytuacji świata, a choćby tylko Europy, tej nam najbliższej, to zarówno obrona, jak rozwijanie wartości kulturalnych, to jakby rodzaj zmowy powszechnej kobiet w imię tych wartości. W zakres ten wchodzi nietylko zamiłowanie do wiedzy, do literatury, książka, teatr, sztuki plastyczne. Kobiety w krajach anglosaskich szczególną uwagę okazują obecnie sprawie budownictwa mieszkaniowego, domagając się burzenia dzielnic nędzy ("slums"), żądając pewnego typu domów robotniczych i pracowniczych, a postulaty zdrowotne i kulturalne tego budownictwa są opracowywane przez architektki-zawodowczynie. Przejawia się tu odwieczna troskliwość kobiety o ognisko domowe, jedną z podstaw kultury społeczeństwa. Podobnie, takie sprawy podstawowe, na których może urosnąć wyższa kultura duchowa i umysłowa, jak bibljoteki publiczne, dostępne dla wszystkich, jak urządzenia zdrowotne i estetyczne w miastach, oświetlenie i wodociągi na wsi, szkoły powszechne i pracownie naukowe na uniwersytetach, a równocześnie szeroko pojęta opieka społeczna nad dziećmi i młodzieżą — wszystko to może, a w naszych warunkach polskich musi, być objęte nazwą walki o kulturę. W tych zaś właśnie dziedzinach i w tych innych, ściśle związanych z kulturą życia i umysłu — od schludnego mieszkania i punktualności w wykonywaniu zobowiązań do pięknej książki i wzniosłej muzyki — najbardziej czynną, najbardziej zainteresowaną jest kobieta. I te sprawy, rozmaite z pozoru, a w gruncie rzeczy ta sama, jedna, wielka sprawa kultury duchowej naszego społeczeństwa, jest bardziej, niż każda inna i bardziej dziś, niż kiedykolwiek — zadaniem kobiet.

Jesteśmy aż do ziemi przygnieceni, przygięci jarzmem niedostatków materjalnych, torturą pracy ledwie opłacalnej, biedą tak skrajną, że nie pozwala na żadne ludzkie odetchnienie, czy swobodne spojrzenie ku błękitowi horyzontów. Mówiąc „my" — myślę o najszerszych masach społeczeństwa, zarówno o doli chłopa, jak bezrobotnej młodzieży miejskiej, jak zaprzęgniętego do jałowej pracy biurowej inteligenta. Ale oto okazuje się, że wbrew materjalnym warunkom, niekoniecznie musimy grzęznąć w materjaliźmie... I nikto inny tylko przedewszystkiem kobieta powinna pochwycić słuchem te głosy nieprzepartej tęsknoty, te z różnych stron idące wezwania o wyższy ton, o lepszą duchową strawę dla człowieka, człowieka uciśnionego przemocą materjalnych konieczności.

Spojrzeć na fale tłumów w salach odczytowych popularnych instytucyj, na gromady idące — do teatrów ludowych, do tanich czytelni na dalekich przedmieściach, z okazji wystaw lub koncertów, dostępnych dla szerokich mas! Na oczach naszych dokonywa się nietylko fluktuacja prądów umysłowych nietylko przewroty naukowe, lecz poważny proces psychiki społecznej. Dziś, zgnębieni kryzysem ekonomicznym, z konieczności oślepieni ciasnym kręgiem własnych spraw i bólów ogólnych, nie dostrzegamy może na razie, ile godnego podziwu łaknienia strawy duchowej mieści się w postawie społeczeństwa naszego, jego szerokich mas, które cierpią wszelki niedostatek, wszelakie poniżenie; z jakiem bohaterstwem znoszą — lecz wznoszą się ku górze ze swego upodlenia, ze swego beznadnego chamstwa.

Coraz bardziej liczne i coraz bardziej wyraźne objawy wielkiego pragnienia i łaknienia kultury przenikają warstwy, dotychczas mało, lub wcale nieoświecone. Za cenę wielkich ofiar ludzie ci, zwłaszcza młodzież, dąży w górę, przyswaja sobie zdobycze kultury duchowej, wchodzi do rzędu twórców literatury i sztuki. Niewątpliwie przekształca te dziedziny i wnosi do nich nowe, własne pierwiastki. Idziemy ku nowej epoce kulturalnej i tego przeoczyć nie wolno — należy zdać sobie sprawę z faktów i zaznaczyć swą obecność, nie pozostać za drzwiami.

Wydaje mi się, że aktywność kobiet na polu kultury w Polsce musi mieć różnorodne oblicza, jak różnorodne są środowiska, umysły, siły, ideje, intelektualne i społeczne dążenia. Metody, prace, efekty — to rzecz dalsza — na pierwszym planie powinno znaleźć się zainteresowanie ogółu kobiet ważnością sprawy tworzenia kultury w Polsce, ich powszechna zmowa w imię najważniejszych i jedynych wartości.

Te wielkie możliwości i dokonania, których wyrazem jest twórczość literacka kobiet, ich osiągnięcia w sztukach plastycznych, w niejednej dziedzinie organizowania życia społecznego, w pracach oświatowych — to musi obowiązywać — szczególnie obowiązywać kobiety uświadomione, samodzielne.

Wszędzie, gdzie istnieje możność, pole i potrzeba kultury — a gdzie ich niema? — w domu i w życiu społecznem, w osobistych sprawach i dziedzinie twórczości duchowej, udział kobiety jest decydującym akcentem. Ona może tak wiele w sensie pozytywnym, jak i negatywnym, że powinna zdawać sobie sprawę ze swej wielkiej odpowiedzialności za stan i kierunek kultury w swym kraju.

Jadwiga Krawczyńska.

SĄD PRACY W WARSZAWIE

Sąd Pracy w Warszawie, liczący obecnie w swym składzie czterech Sędziów (Przewodniczący i trzech Zastępców Przewodniczącego), odczuwa dotkliwie nawał spraw.

W 1935 r. na jednego sędziego wypadło przeciętnie 1.600 spraw do osądzenia, a zważywszy, że każda sprawa ma co najmniej dwa terminy — każdy sędzia prócz czynności administracyjnych, gospodarczych, pisania motywów i t. d. miał przeszło 3.200 terminów do „odrobienia".

Stan ten powoduje, że mimo wyznaczania obecnie po 25 — 30 spraw na sesję i przeciągania się posiedzeń do późnej godziny — pierwsze terminy wyznaczane są dopiero w 5 — 6 tygodni po wniesieniu spraw.

Jak podaje statystyka w roku 1934 pozostało w Sądzie Pracy w Warszawie niezałatwionych 1.077 spraw cywilnych, w roku 1935 wpłynęło nowych 5.397 spraw.

Według rodzajów pozwy dzielą się jak następuje:

pracodawcy wnieśli 216 spraw czyli zaledwie 3,8% ogólnej ilości,

pracownicy umysłowi 1.586 spraw czyli 29,2%,

robotnicy 2.811 spraw czyli 52,1%,

chałupnicy zaledwie 50 spraw czyli 0,9%,

dozorcy domowi 203 sprawy czyli 3,3%,

służba domowa 508 spraw czyli 9%,

uczniowie (terminatorzy) 23 sprawy czyli 0,4%.

Należności za pracę stanowiły przedmiot 3.929 spraw (68,8%), z tytułu umów o naukę zawodową wniesiono 17 spraw (0,04%), rozwiązanie umowy było przedmiotem 2.542 spraw (47,1%), z tytułu ubezpieczeń społecznych wniesiono 82 sprawy (1,8%), o eksmisję wystąpiono w 196 sprawach (3,7%), o roszczenia z umów zbiorowych w 91 sprawach (1,9%).

Wydano wyroków: w obecności stron 2.703, zaocznych — 437, ugodowo załatwiono 1,157 spraw.

Zasądzono roszczenia w całości — w 1,214 sprawach, częściowo — 1,102 sprawach, oddalono całkowicie — w 824 sprawach.

Od powyższych wyroków odwołały się strony — w 486 wypadkach, w związku z czem zatwierdzono — 321 wyroków (67,4%), zmieniono zaś — 165 wyroków (32,6%).

Prawa ubogich udzielono do prowadzenia spraw — w 1,484 sprawach (27,7%) czyli prawie trzeciej części powodów — pracowników.

Co mówią cyfry o stanie oświaty powszechnej?

Główny Urząd Statystyczny wydał ostatnio „Statystykę szkolnictwa 1934 — 1935 rok". Wymowa cyfr ukazuje w całej pełni rozmiary kryzysu, jaki przeżywa obecnie nasze szkolnictwo powszechne. Przeludnienie klas i stałe obniżanie się poziomu organizacyjnego szkół, spowodowane niedostateczną ilością etatów nauczycielskich oraz budynków szkolnych, grożą całkowitem załamaniem się szkoły powszechnej. Sytuacja wymaga natychmiastowych środków zaradczych; może je stworzyć jedynie planowa, szeroko zakreślona polityka oświatowa Państwa. Już dłużej nie wolno zwlekać z wydaniem decydującej bitwy zalewającej kraj ciemnocie i powrotnemu analfabetyzmowi.

W roku szkolnym 1932 — 33 ilość szkół na terenie całego kraju, w których liczba dzieci przewyższała ustalone przez władze szkolne normy, wynosiła od 35,7 do 61,2 procentu ogólnej liczby szkół. Pierwsza cyfra odnosi się do szkół o jednym nauczycielu, druga — do szkół o sześciu nauczycielach. Cyfry powyższe nasuwają dwa charakterystyczne wnioski: 1) prawie połowa dzieci polskich uczyła się w ciasnych, przeludnionych izbach szkolnych, nie odpowiadających wskutek tego ani warunkom pracy ucznia i nauczyciela, ani wymogom higjeny; 2) wzrost etatów nauczycielskich nie nadążał za przyrostem dzieci w wieku obowiązku szkolnego (im większa ilość nauczycieli w szkole, tem większa liczba dzieci przypada na każdego z nich).

Czy od 1932 — 33 roku szkolnego sytuacja w szkolnictwie powszechnem polepszyła się? Przeciwnie, cyfry wskazują na dalsze pogłębianie się kryzysu oświaty powszechnej. W 1934 — 1935 roku szkolnym ilość szkół, w których liczba dzieci przewyższała ustalone normy, stanowiła od 38,3 do 63,2 procentu ogólnej liczby szkół w kraju. Specjalnie jest upośledzona wieś. Jeżeli porównamy procent przeludnionych szkół powszechnych o 1 — 3 nauczyciela (tego rodzaju szkół dominuje na wsi) w miastach i na wsi, otrzymamy następujące cyfry: od 14,7% do 50% dla miast, od 38,4% do 65,8% dla wsi.

Najwięcej szkół przeludnionych (t. zw. szkół — śledziówek) znajduje się w województwach wschodnich, ilość ich sięga od 47,7% (dla szkół o jednym nauczycielu) do 87,5% (dla szkół o 6 nauczycielach), ogólnej liczby szkół. Na kresach wschodnich musieliśmy budować szkolnictwo powszechne dosłownie z niczego: zaborca nie pozostawił po sobie nic, oprócz beznadziejnej ciemnoty i nędzy chłopskiej. Potrzeby szkolnictwa na terenie województw wschodnich są szczególnie pilne: każda szkoła stanowi tam placówkę naszej państwowości i kultury.

W najlepszych warunkach pracuje szkolnictwo powszechne na Śląsku (odpowiednie cyfry wynoszą: 1,8% i 10%). Zaborca zachodni pozostawił poważny kompleks budynków szkolnych, co znacznie ułatwiło stworzenie polskiego szkolnictwa.

W województwach centralnych — ilość szkół przeludnionych waha się od 44% do 76,2%.

Humoreska radjowa

Czyścieckiego

Premjera doskonałej humoreski znanego tak dobrze naszym czytelnikom świetnego feljetonisty, stałego współpracownika „Echa Społecznego", Józefa Czyścieckiego p. t. „Sprzedam kamień", którą Polskie Radjo wznawia dn. 6 sierpnia o godz. 19.00 miała ogromne powodzenie u słuchaczy i krytyków, którzy zaopinjowali, że audycja ta była pod każdym względem udana. Wznowienie tej humoreski uprzyjemni radjosłuchaczom popołudnie czwartkowe.

JAN LORENTOWICZ

PIERWSZE UTWORY

I.

Z najsurowszą skwapliwością poznaję zawsze pierwsze utwory młodych, nieznanych mi jeszcze autorów. Są śród nich takie, które z trudem czyta się do końca. Ale jakaż radość, gdy od pierwszych już stronic dostrzegamy narodziny tego cudnego kwiatu, który nazywa się talentem! Pokolenie pisarzy, które ukazało się na widowni po wojnie, dobiegło już czterdziestki — z górą. Byłoby niesłusznem twierdzenie, że pisarze ci mają już poza sobą najlepsze swe dzieła. Właśnie nadszedł wiek pełnej dojrzałości, która może nas obdarzyć wielkimi utworami. Nie będzie to niespodzianka, ale raczej podwyższona skala doskonałości, bo sam g a t u n e k ich talentów jest nam już znany.

Tymczasem z każdym dniem przychodzą do głosu młodsi i dopominają się o naszą uwagę. W ciągu ostatnich tygodni odezwał się po raz pierwszy cały szereg nowych powieściopisarzy. Przyjrzymy się ich fizjonomiom bez uwagi na następstwo chronologiczne ich utworów.

P. Stefan Otwinowski ogłosił powieść pod metaforycznym tytułem: „Ż y c i e t r w a c z t e r y d n i" (nakł. księgarni F. Hoesicka, Warszawa, 1936). Gdybyśmy zatrzymali uwagę nad samym tematem, to byśmy powiedzieli, że jest to jeszcze jedna próba wspomnień z lat dziecięcych i młodzieńczych w rodzinie i w szkole. Ale im bardziej wchodzimy w treść wydarzeń, szkicowanych pośpiesznie i bezładnie, tem mocniej przekonamy się, że tematem właściwym jest tu stosunek nowatora do niedawnych przeżyć, jego młodzieńcza zaduma nad życiem, jego poetyckie spojrzenie na świat i ludzi, jego wreszcie upojenie własnemi spostrzeżeniami i uwagami.

Centralnym motywem opowieści jest śmierć ojca dziesięcioletniego chłopca i cztery dni, jakie nastąpiły po tej śmierci aż do pogrzebu. P. Otwinowski nie próbuje opowiedzieć czytelnikowi, jakim dramatem była ta śmierć dla dziecka, bo wie, że ś m i e r ć dla chłopca dziesięcioletniego nie może być zjawiskiem ani zrozumiałem, ani należycie odczutem. To też motyw tych „czterech dni" rozszerza p. Otwinowski na całą powieść, skonstruowaną tak, że wszystkie wypadki odbywają się na jednej płaszczyźnie, bez podziału czasu, bez naturalnych następstw i dość często — niestety! — bez dostatecznej jasności. Wchodzi tu w grę nie tyle pierwiastek uczuciowy, ile — refleksyjny, objawiany zresztą z pełną wdzięku nonszalancją. Zadumę swą każe autor określić jednej z postaci powieści w taki sposób: „Życie ludzkie, autonomiczne życie jednostki trwa właściwie kilka dni, czasem nawet mniej. Od chwili przebudzenia funkcyj wewnętrznyc do czasu zajścia „faktu obserwacyjnego"; potem wszystkc powtarza się w zależności od tego decydującego zjawiska. Człowiek żyje przez jakiś czas ciągłą obserwacją tych zależności i stosunków, poto tylko, aby sprawdzić powtarzalność zjawisk, względnie ich konsekwencyj. W gruncie rzeczy zaś owe konsekwencje nie są niczem innem, jak faktem pierwszej obserwacji rozłożonym na mniejszą lub większą ilość tamtych, jakbyśmy powiedzieli, pierwiastków".

Wnioski takie miałyby racje bytu w powieści, gdy syntetyzowały to, co się w niej stało. Tymczasem p. Otwinowski błąka się śród różnych, dorywczo pochwyconych wydarzeń, które nieraz świadczą o bystrości jego obserwacji, ale nie potwierdzają przenośni tytułu: „Życie trwa cztery dni". Bardziej interesującą oryginalność ujawnia p. Otwinowski w malowaniu szczegółów życia rodzinnego. Sylwetki matki i braci nowatora zarysowane są z pewnością rzutu wcale niepowszednią.

Swój własny ton ma też p. Otwinowski w obrazach natury. Lubi porównania niezwykłe, nie boi się nawet pewnego wysilenia i ostrości akcentów: „Księżyc prześladował wodę, jak wspomnienie pamięci". „Za oknem wagonu, po platynowych kłosach chodziło bose wiejskie lato, uśmiechając się do słońca, jak parobek do dziewki". „Wiosna... w drżącym mroku błądziła, sama trzęsąc się, słaniając się nie z osłabienia zimowego, lecz z nadmiaru zazdrośnie chowanej energji. Przysiadała tu i owdzie w ciemnych zakamarkach ogrodów — po smutnych podwórkach chodziła, łatwo tęsknotą zarażając się, odmawiała swoje długie pacierze — monologi, nie zdradzając się zresztą ani jednem słowem ze swych pojęć, obliczeń, zamyśleń. Ukryta pod płotem letniego teatru onanizowała się swą chwałą, urosła już w spermie, upajając się jednocześnie chwilą, którą sama spłodziła" i t. d.

Już z tych opisów widać, jak żywą krwią tętni młody talent p. Otwinowskiego. Powieść swą napisał, zda się, jednym tchem. Nie pytał, czy wszystko, co się tłoczy pod pióro, może być pożytecznym materjałem dla twórcy: wysypał razem rzeczy zbędne i — potrzebne. A uczynił to w taki sposób, jakby chciał czytelnikowi powiedzieć: taka jest moja n o w a metoda. Nie ulegniemy, oczywiście, podobnej sugestji. Nad brakiem budowy młodzi nasi powieściopisarze zastanawiają się jeszcze mniej, niż ich poprzednicy, a jest to już stara nasza wada. W powieści p. Otwińskiego interesują nas najwyżej jego uśmiechy i jego tłumione wzruszenia. Podobno jednak są w niej jakieś specjalne walory ideologiczne.

Lubię wiedzieć, co myślą o swoich rówieśnych krytycy tego samego pokolenia. Jeden z nich, zdolny i przenikliwy, p. Witold Gombrowicz utrzymuje, że nie należy „oczekiwać od dzisiejszych ludzi dzieł sharmonizowanych i skończonych", ale trzeba „traktować książkę i pisarza, jako problem, nie jako gotową dawkę wrażeń estetycznych określonej skali". Estetyka taka nie ostoi się, oczywiście, nigdy. W dziele sztuki ważnym jest nie — problemat, ale s p o s ó b, w jaki ten problemat został wyłożony, t. j. jak słowo stało się ciałem, żywą krwią i żywą duszą. A jaki to problemat znalazł p. W. Gombrowicz w książce p. Otwinowskiego? Brzmi on podobno tak: „Jak sprostać naszej spółczesnej wiedzy o życiu?" Do tego dodaje p. Gombrowicz uwagę: „Wiemy, że życie jest otchłanne i bezdenne; a sami jesteśmy trzeźwymi ulicznikami".

U l i c z n i k a m i? Czy jednak nie nazbyt malownicza metafora?

Jan Lorentowicz

Termin wypowiedzenia pracy

Sąd Pracy w Warszawie zastanawiał się nad kwestją, czy wypowiedzenie umowy pracy w ciągu miesiąca z zaznaczeniem, że wypowiedzenie liczy się od 1 bieżącego miesiąca, skutkuje nieważność wypowiedzenia, czy też termin wypowiedzenia zaczyna biec od 1-go następnego miesiąca.

W rezultacie sąd orzekł, zgodnie z poglądami Sądu Najwyższego, że takie wypowiedzenie jest w zasadzie ważne, a tylko liczyć się powinno od 1-go następnego miesiąca, gdyż tylko zastrzeżenie o początku okresu wymówienia jako sprzeczne z wyraźnym przepisem art. 25 p. 4 rozp. z dnia 16.III.1928 r. uważa się za niebyłe i nie mające żadnego znaczenia.

WYWCZASY inteligencji pracującej

Liga Krzewienia Kultury Fizycznej „Światowid" organizuje w najbliższym czasie obóz wypoczynkowy dla inteligencji pracującej w Legjonowie Morskim, oraz wycieczkę w celu zwiedzenia wybrzeża, jak również obóz wypoczynkowy w Hrebenowie koło Skolego w Karpatach.

„Światowid" jest instytucją społeczną, która działa przy poparciu władz Kultury Fizycznej oraz Turystyki w Polsce — a za punkt wyjścia swej działalności wzięła sobie potrzeby pracowników umysłowych w dziedzinie sportu, oraz wywczasów letnich i zimowych.

Olbrzymia większość ludzi, pracujących umysłowo, spędza swe urlopy w warunkach niehigjenicznych i nie zapewniających zdrowego wypoczynku. Niedomagania materjalne inteligencji polskiej, której zarobki są przeważnie niewspółmiernie niskie, nie pozwalają na kosztowne pobyty w pensjonatach-uzdrowiskach, na komfortowe wyjazdy nad morze lub w góry. Rozwiązanie tej kwestji może być dokonane jedynie mocą zbiorowego wysiłku organizacyjnego i to jest zasada przewodnia działań „Światowida" (Senatorska 19).

Organizowanie racjonalnych warunków wypoczynkowych dla osób zdrowych, lecz zmęczonych pracą, a więc to, czego nie zapewnia żadna inna instytucja, ani Ubezpieczalnia — a co jest nieodzowną potrzebą ludzi, pracujących umysłowo — musi być pojęte, jako akcja szeroka, oparta na maksymalnej taniości świadczeń. Przy zbiorowej organizacji „Światowid" uzyskać może niemal hurtowe ceny utrzymania, i zniżkowe przejazdy kolejowe. Jako instytucja nielicząca na zyski, „Światowid" może zrzeszonym pracownikom niezwykle tanio i dogodnie organizować pobyty wypoczynkowe w najpiękniejszych miejscowościach kraju.

Żywe współdziałanie najszerszych kół inteligencji pracującej, oraz zrzeszeń pracowniczych ze „Światowidem" powinno rozwiązać zaniedbaną dotychczas kwestję racjonalnego wypoczynku i urlopów pracowników umysłowych.

Polskie Radjo na Olimpjadzie Sportowej w Berlinie

Polskie Radjo ze specjalną starannością przygotowało się do wzięcia udziału, w formie transmisyj z Berlina, w XI Olimpjadzie sportowej. Na tę pasjonującą cały świat Olimpjadę letnią wysłano specjalną ekipę sprawozdawczą. Znawcy poszczególnych dziedzin sportu pilnować będą mikrofonów Polskiego Radja, aby dać radjosłuchaczom wyczerpujący i jaknajciekawszy obraz wszystkich rozgrywek. Poczynając od dnia 28 lipca Polskie Radjo nadaje przez cały czas trwania transmisje ze Stadjonu Olimpijskiego dwa lub trzy razy dziennie, co nie wyklucza ekstra transmisyj, jeżeliby było coś specjalnie ciekawego do zakomunikowania słuchaczom. Ogółem przeznaczono na transmisje olimpijskie 19 godzin w programie radjowym.

Poza bezpośrednimi reportażami i nagraniami na płyty będą przysyłane również reportaże — feljetony pocztą lotniczą.

Po zamknięciu Igrzysk Olimpijskich zorganizowane będą jeszcze przed mikrofonem warszawskim wywiady z przedstawicielami władz sportu polskiego.

Wielka ta impreza sportowa Polskiego Radja będzie jakby bezpłatną podróżą dla radjosłuchaczów, umożliwiając im kontakt żywy i bezpośredni z stadjonem olimpijskim w Berlinie.

JÓZEF CZYŚCIECKI

PROBLEM GODZINY TRZECIEJ

Spóźnianie się jest brzydką wadą. Można jednak to i owo na obronę tej wady powiedzieć. Pewien urzędnik państwowy, którego nazwisko z obawy aby nie doszło do wiadomości p. premjera zataję, wymienił mi kilka przykładów pożytecznego spóźniania.

A więc, dobrze jest zdaniem mego informatora spóźnić się na własny ślub. Naturalnie nie o kilka minut, lecz o kilka lat. Bardzo dobre wyniki daje również spóźnianie się na pociąg, mający ulec katastrofie. Władze kolejowe powinny pociągi takie oznaczyć w rozkładach jazdy czerwonemi gwiazdkami. Niestety, — ach ta nasza biurokracja — tego nie czynią i ludzie w spóźnianiach tego typu trzeba kierować się intuicją, która jest, jak wiadomo, bardzo zawodnym przewodnikiem życiowym. Znacznie łatwiej stosować dobroczynną zasadę spóźniania się przy płaceniu podatków i należności ubezpieczeniowych. Tutaj nie jest wymagane żadne pozytywne działanie. Wystarczy nakazy płatnicze składać na kupkę i czekać na... na umorzenie zaległości. Z wybitnie korzystnym rezultatem dla swych kieszeni stosują tę zasadę „sfery gospodarcze" i wielka własność ziemska. „Szary człowiek" chciałby też, ale nie może, bo w trosce o jego moralność płatniczą, władze aby nie wodzić biedaka na pokuszenie, strącają mu wszelkie należności publiczne z pensji. I jakże tu się w takich wraunkach spóźniać z płaceniem.

Mój rozmówca, — naprawdę bardzo sympatyczny człowiek, — zapewnił mnie również, że dobrze jest spóźnić się na własny pogrzeb. Uzasadnienie logiczne spóźniania takie same jak przy ślubie.

Nie wątpię, że informator mój wymieniłby znacznie więcej przykładów dobrodziejstw wynikających ze spóźniania. Niestety, bardzo się śpieszył. Była godzina dziewiąta, gdyśmy się spotkali, a on za wszelką cenę chciał zdążyć na godzinę ósmą do biura. Prawdopodobnie zdążył, bo szedł bardzo prędko i... inspekcji tego dnia nie było. Szczęściarz.

Dysponując tak skromnym materjałem dowodowym na rzecz celowości spóźniania się, musimy wrócić do postawionej na początku feljetonu tezy i zgodzić się, że jednak spóźnianie się jest brzydką wadą. (O jakże ucieszyłoby się serce p. premjera gdyby te słowa przeczytał). Tak, bardzo brzydką. Bo zważmy. Czas to pieniądz. Jeżeli więc urzędnik, spóźniając się do biura, kradnie czas publiczny, to tem samem, — co za straszliwie logiczny wniosek — kradnie pieniądz. A fe, panowie urzędnicy! Tegośmy się po was nie spodziewali. Przebaczyliśmy wam, że bierzecie grube pensje, patrzyliśmy przez palce na to, że pijecie w biurze herbatę (niektórzy z cytryną, — o, rozpusta!), odpuściliśmy wam z serca wiele ciężkich win, — ale kradzieży tolerować nie będziemy. Po naszym trrrupie!!!

Tak mniej więcej opinja publiczna powinna zareagować na rewelacje o spóźnianiu się urzędników. Tymczasem... Tymczasem pracowite usiłowania pana premjera, zmierzające do wyrobienia w urzędnikach punktualności, zostały przyjęte... Nie, powiedzmy inaczej: nie zostały należycie ocenione. Poza jednym chyba „Kurjerem Porannym", który w sposób poważny i — to trzeba przyznać — słuszny, choć jednostronny, ujął „problem godziny ósmej" na tle szerszego zagadnienia: „chamskiego prawa czekania i pańskiego prawa spóźniania się"; oraz poza komunikatami P. A. T.-icznej, której entuzjazm inspekcyjny ma z natury rzeczy charakter oficjalny, — cała chyba prasa (mówię chyba, bo wszystkiego, co na ten temat napisano, nie mogłem chyba przeczytać) potraktowała akcję krzewienia punktualności dość lekko. Zaroiło się od mniej lub więcej dowcipnych feljetonów o spóźnianiu, zrodziło się mnóstwo kawałów, przysłów i powiedzonek „inspekcyjnych", pisma humorystyczne szalały z radości. Gdyby istniał jakiś termometr do mierzenia wahań nastrojów wesołych w prasie to niewątpliwie osiągnąłby na skali swój maksymalny punkt.

Oczywiście w panującej atmosferze defetyzmu, pesymizmu i beznadziejności objaw ten jest nie do pogardzenia. Ale przecież nie o to chodziło. Sprawa w zasadzie jest poważna. Dlaczego więc tak jakoś beztrosko ją potraktowano?

Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć.

A więc, przedewszystkiem:

Przegląd polityczny

UKŁAD AUSTRJACKO-NIEMIECKI

Dnia 11-go lipca wieczorem stanęli przy mikrofonach w Berlinie — min. Göbbels, w Wiedniu min. plk. Adam i podali do wiadomości całego świata, że pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Austrją zawarto układ, składający się z 4-ch punktów. Oto ich streszczenie: 1) Rzesza Niemiecka uznaje całkowitą suwerenność Austrji. 2) Rzesza Niemiecka zobowiązuje się do niemieszania się do spraw wewnętrznych Austrji. 3) Austrja uznaje się za państwo niemieckie. 4) Protokuły rzymskie (włosko-austrjacko-węgierskie) zostają nadal bazą polityki austrjackiej, w niczem nie naruszoną. Układ ten, stanowiący formalne zakończenie agresji hitlerowskiej na niepodległość Austrji, doszedł do skutku w przededniu nieomal drugiej rocznicy krwawego zamachu narodowo-socjalistycznego w Wiedniu, zakończonego w dniu 25-ym lipca 1934 r. tragiczną śmiercią kanclerza Dollfussa. Nikt nie miał wątpliwości, że układ ten doszedł do skutku pod przemożnym wpływem Mussolini'ego i że stanowi on zapowiedź nowego układu sił w Europie. Powszechne jest natomiast niedowierzanie, czy istotnie III-a Rzesza zrezygnowała z dążeń do wchłonięcia Austrji i zglajchszaltowania jej pod komendą nacjonal-socjalizmu. Faszyzm włoski, pomimo sukcesu w Afryce Wschodniej i pomimo kurtuazyjnych gestów W. Brytanji i Francji, jeszcze przed zniesieniem sankcyj poszedł drogą mocnego flirtu z Hitlerem. Aby tę nową fazę stosunków włosko-niemieckich umocnić, musieli nowi kontrahenci usunąć z drogi dzielący ich kamień niepodległości austrjackiej. To właśnie zostało dokonane w deklaracji wspólnej berlińsko-wiedeńskiej z dnia 11-go lipca. Rząd austrjacki przysięga na wszystkie strony, że nie otwiera wrót dla hitleryzmu w Austrji, a przeprowadzona w parę dni po układzie amnestja ogarnęła nie tylko hitlerowców, ale i socjal-demokratów, a wśród ncih sędziwego burmistrza Seitza, który od lutego 1934 roku znajdował się w więzieniu. Pomimo tych zapewnień, hitleryzm w Austrji ruszył do ataku: przy uwalnianiu z więzień hitlerowców rozpoczęły się demonstracje, a t. zw. legjoniści austriaccy utrzymywani przez III-ą Rzeszę przygotowują się do najazdu na swoją ojczyznę, w imię kanclerza Hitlera.

Ta część układu, która miała zapewnić normalizację stosunków austrjacko-niemieckich, pozostaje nadal w sferze marzeń: Niemcy nie zniosły nawet obowiązującej dotychczas taksy 1.000-markowej za wizę na wyjazd do Austrji. Jedyny konkretny wynik układu oprócz zwolnienia z więzień paru tysięcy hitlerowców austrjackich, to pojawienie się w Austrji 5 gazet hitlerowskich, a w Niemczech — 5 gazet austrjackich.

Natomiast cel główny inspiratorów układu został osiągnięty: „Mittropa" — stanowiąca cel wojenny I-ej Rzeszy w czasie [illegible]lkiej wojny zaczyna wyłaniać się jako konkretna możliwość za zgodą faszystowskiej Italji. Mocarstwa zachodnio-europejskie zdają sobie z tego doskonale sprawę. Nikt nie ma wątpliwości, że z tym bagażem w ręku Mussolini będzie coraz trudniejszy do pozyskania dla „współpracy na rzecz zbiorowego pokoju", nikt też nie wątpi o tem, że za cenę papierowej rezygnacji z Anschlussu Hitler uzyskał swobodę ruchów, która ujawni się przedewszystkiem na północo-wschodzie Europy.

ZNOWU GDAŃSK!

Gdyby kto miał co do tego wątpliwości, rozwiała je następna po 11 lipca data nowej demarche hitlerowskiej w Gdańsku. Senat p. Greisera, syt tryumfów i chwały z powodu wyczynów na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, ogłosił nowe zarządzenia, których istota sprowadza się do zawieszenia konstytucji gdańskiej. Wprowadzono nowe zarządzenia policyjne, umożliwiające bezapelacyjne rozwiązywanie stronnictw i organizacyj politycznych i społecznych, osadzanie ludzi w t. zw. areszcie ochronnym, zawieszanie gazet i t. p.

W 1796 r. nazajutrz po ostatnim rozbiorze Rzplitej przedstawiciel Francji w Gdańsku pisał w raporcie do swego rządu: „Oto sprawa Gdańska jest znowu na stole, w postaci tak niebezpiecznej, jak to przewidywałem". A po pierwszym rozbiorze Polski w 1773 r. ambasador francuski w Stambule, pisząc raport o sytuacji i zatrzymując się na działaniach Fryderyka II, pisał: „Uzurpatorskie kroki króla Prus będą tylko mnożyć się. Miasto Toruń tak samo, jak Gdańsk nie będą mogły ostać się wobec uroszczeń tego panującego, któremu dodaje zuchwalstwa milczenie wielkich potęg morskich".

Zamiast króla Prus, należy w tych pożółkłych raportach postawić nazwisko — kanclerza Hitlera, a nabiorą one tragicznej aktualności. Odczuło to całe społeczeństwo polskie, reagując jednomyślnie protestami na nowe posunięcie hitlerowców gdańskich. Również i w Europie zachodniej zrozumiano nowe „verordnung" pana Greisera, jako wstęp do nowego ataku na istniejący układ prawny w Europie, tym razem ataku już na t. zw. klauzule terytorjalne.

KONFERENCJA 3-CH MOCARSTW.

Znikąd jednak narazie nie płynie opór przeciw akcji hitlerowskiej. „Wielkie potęgi morskie" z W. Brytanją na czele milczą i czynią w dalszym ciągu próbę wciągnięcia III-ej Rzeszy do współpracy międzynarodowej. Nie jest to oczywiście spowodowane przez niezrozumienie właściwych celów i sensu polityki hitlerowskiej, ale raczej przez dążenie do uniknięcia za wszelką cenę zbrojnego zatargu przynajmniej tak długo, dopóki, jak mówią ministrowie brytyjscy, lotnictwo W. Brytanji nie będzie równe lotnictwu najsilniejszego państwa w Europie. Dopóki ten stan rzeczy nie nastąpił, konferencja 3-ch mocarstw lokarneńskich odbyta w Londynie zwróciła się z apelem do Niemiec i Włoch o współpracę. Miałoby dojść w myśl tych propozycyj do narady 5-ciu mocarstw lokarneńskich, którąby stanowiła przygotowanie do ustalenia nowego układu powszechnego.

Narazie niema jeszcze odpowiedzi na to zaproszenie, ale można z góry przewidzieć, że gdy te odpowiedzi z Berlina i Rzymu nadejdą, stanowić będą pretekst do nowej zwłoki w układach o stały porządek i pokój na świecie, bo hitleryzm i faszyzm ze stałością stosunków pogodzić się nie mogą. Nowy szef propagandy sztabu niemieckiego płk. Fellgebel układa już teraz „plany akcji w krajach przyszłego przeciwnika", zapowiadając, że nie cofnie się przed niczem, w akcji dywersyjnej już w czasie pokoju. Cenne to i wymowne wyznanie!

PIERWSZE STRAJKI W NIEMCZECH

Całe szczęście, że hitleryzm ma przed sobą mniej czasu, niż to jego wodzom wydaje się. Poraz pierwszy od czasu rządów nacjonal - socjalistycznych doszło w Niemczech do wielkich strajków robotniczych. Porzuciło pracę 10.000 ludzi w fabrykach samochodów „Opel" w Nadrenji i w piekarniach mechanicznych w Duisburgu. Na razie skończyło się represjami i dorzuceniem kilkuset więźniów do tysięcy umieszczonych w obozach koncentracyjnych, ale jest to dowód, że masa przestaje milczeć w Niemczech i że humbug twórczości gospodarczej hitlerowskiej może stracić swój walor i wpływy. Rząd III-ej Rzeszy działa gorączkowo, bo widzieć musi, że z jednej strony Francja pod nowemi rządami upora się z zagadnieniami wewnętrznemi i wzrośnie na siłach, a z drugiej strony niezdecydowana, a chwilami, jakby nie istniejąca polityka W. Brytanji przybrać może zupełnie wyraźne kształty oporu przeciw niczem nie hamowanej ekspansji hitleryzmu.

RZĄD ZJEDNOCZENIA LUDOWEGO WE FRANCJI

W czasie narady londyńskiej konserwatyści angielscy nabrali dużego zaufania dla rządu Frontu Ludowego we Francji. Bilans działań i osiągnięć rządu Bluma jest dla każdego bezstronnego obserwatora bezsprzecznie duży i dodatni. Wystarczy wyliczyć ustawy, które uchwaliły ogromną większością obie Izby francuskie na wniosek rządu, aby się o tem przekonać. Jest więc reorganizacja statutu Banku Francji, upaństwowienie przemysłu wojennego, centralny urząd zbożowy (poprzednio już uchwalono i wprowadzono w życie kapitalne reformy społeczne o 40-godzinnym tygodniu pracy, układach zbiorowych i t. p.). Całokształt ustaw tych nadaje życiu gospodarczemu i społecznemu Francji zupełnie nowe formy i nową treść. Wciąga do życia i interesów państwowych najszersze sfery pracujące francuskie, podnosi ich stopę życiową, metodami demokratycznemi dokonywuje przebudowę ustroju, zapewniając organizmowi państwowemu prężność i siłę. Front ludowy urzeczywistnił większą część swego programu—minimum w bardzo krótkim czasie. Republika Francuska nie tylko od tego nie osłabła, ale przeciwnie wzmogła się na siłach zarówno moralnych, jak materjalnych. Przykład to bardzo wymowny!

UKŁAD O CIEŚNINACH.

Nie usunęła się Francja wbrew przepowiedniom ze stanowiska i roli w polityce międzynarodowej. Zakończona w dniu 20 lipca podpisaniem nowego układu o cieśninach konferencja w Montreux dała tego jaskrawe dowody. Dyplomacja francuska z Paul Boncour'em na czele spełniła w Montreux zadanie pojednawcze, doprowadziła do układu, w którym pogodzono sprzeczne nieraz interesy W. Brytanji i Z. S. R. R., dając jednocześnie satysfakcję najdalej idącą odrodzonej Turcji. Wspólnemi siłami w skłóconej Europie przy niezliczonych przeciwieństwach zdołano po raz pierwszy od dłuższego czasu stworzyć układ w obronie pokoju. Wywołał on duże niezadowolenie w... Berlinie i głuche milczenie w... Rzymie.

KONTRREWOLUCYJNY SPISEK W HISZPANJI

Na tle wydarzeń międzynarodowych w drugiej połowie lipca na pierwsze miejsce wysunęła się krwawa rewolta kontrrewolucyjna w Hiszpanji. Grupa wojskowych z gen. Franco i gen. Mola na czele po opanowaniu Marokka ruszyła przeciw własnej ojczyźnie, zalewając ją krwią, aby usunąć od władzy legalnie obrany na mocy głosowania powszechnego umiarkowany rząd frontu ludowego. Karliści, monarchiści, klerykałowie i agrarjusze wszystko to połączyło się z grupą zbuntowanych generałów, aby raz jeszcze, zapewne, po raz ostatni, usiłować wyrwać Hiszpanję, zbudzoną z długiego snu, z drogi odrodzenia przez rozstrzygnięcie zagadnień społecznych. Rozpoczęty w dniu 18 lipca w Tetuanie bunt trwa. W pierwszym tygodniu, walk decydujące zwycięstwo nad spiskiem odniosła autonomiczna Katalonja, w pozostałych 40 zgórą prowincjach walki toczyły się nieraz ze zmiennem szczęściem, ale w stolicy kraju, Madrycie, spisek nie zdołał osiągnąć żadnych wyników. Robotnicy i włościanie śpieszą na pomoc oddziałom armji, lotnictwa i marynarki, które zostały wierne rządowi prezydenta Azana.

Walki hiszpańskie podzieliły Europę odrazu nieomal na dwa obozy zawsze te same: Berlin i Rzym niedwuznacznie demonstrują swoje sympatje dla spisku, bo jego zwycięstwo to nowy czynnik zamętu, niepokoju, gwałtu i bezprawia, w których czerpią siłę i środki przeciwnicy pokoju.

t. r.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim „Przeglądzie Politycznym" winno być „jak Liga Narodów dożyła do tych scen...", a nie „dążyła do tych ocen", „Książę Ankony", a nie „Książę Ankong".

„Słynne symfonje"
cykl audycyj radjowych

Polskie Radjo organizuje w miesiącu sierpniu nadzwyczaj ciekawy i piękny cykl audycyj p. t. „Słynne symfonje". W cyklu tym, który składać się będzie z 6 — 8 wieczorów, nadane zostaną, jak to zdradza tytuł, słynne symfonje wielkich mistrzów, w nagraniach płytowych. Wykonawcami ich będą najlepsze orkiestry świata pod dyr. najwybitniejszych kapelmistrzów. Cykl będzie ułożony w ten sposób, że przyniesie symfonje te w porządku chronologicznym, a zatem stworzy nietylko możliwość wysłuchania wielkich arcydzieł, lecz także poznania stopniowego rozwoju sztuki symfonicznej. Pierwsza audycja z tego cyklu, która odbędzie się w środę, dn. 5 sierpnia o godz. 20.00 przyniesie symfonję Józefa Haydna D-Dur (z dzwonkami). Dyryguje wielki Arturo Toscanini.

---

opinja publiczna ma dość realne odczucie hierarchji problemów. Rozumie, że ponura dziejszość w żadnym stopniu nie została spowodowana spóźnianiem się urzędników. Zdaje sobie natomiast sprawę z istotnych potrzeb społecznych i chciałaby, żeby osoby kierujące państwem wszystkie swe siły i wszystek swój czas zaspokojeniu tych potrzeb poświęciły. Czy należy się temu dziwić? Czynniki miarodajne winny się raczej cieszyć, że społeczeństwo zwalnia je od odpowiedzialności za drobne niedomagania administracji państwowej, że uważa je za powołane i zdolne do rozwiązywania zagadnień trudniejszych i ważniejszych.

Następnie: opinja publiczna wie, że istnieją cele, które można osiągnąć różnemi środkami. Do takich celów należy punktualność urzędnicza. Wydaje się rzeczą nieulegającą wątpliwości, że w arsenale środków, które mogłyby skłonić urzędników do liczenia się z godzinami urzędowemi, znalazłoby się kilka innych, mniej absorbujących czas szefa administracji. Oczywiście nikt nie przeczy, że „pańskie oko konia tuczy" i że osobiste zainteresowanie się tego oka sprawą — nadaje jej cechę ważności, a w konsekwencji wzmaga gorliwość czynników istotnie kompetentnych do realizowania sprawy bezpośrednio „w terenie". Ale forma tego zainteresowania winna być bardziej dyskretna, aby nie znająca umiaru w reklamie akcja oficjalnej agencji prasowej nie wywołała w społeczeństwie przekonania, że władze centralne nie orjentują się w hierarchji aktualnych potrzeb i że przenoszą świadomie akcenty wartości z zagadnień doniosłych i palących na kwestje drugorzędne i mniej pilne.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga: opinja publiczna domyśla się, a sfery bezpośrednio zainteresowane t. j. rzesze urzędnicze wiedzą doskonale, że **oprócz „problemu godziny ósmej" istnieje „problem godziny trzeciej". Gorliwość z jaką się walczy o to, aby urzędnicy nie przychodzili do biura po godzinie ósmej, należałoby uzupełnić troską, aby ci sami urzędnicy nie przychodzili do biura po godzinie trzeciej.**

Przypominam sobie, — trzeba tu oddać panu premjerowi sprawiedliwość — przed laty był wydany przez niego, jako ówczesnego ministra spraw wewnętrznych okólnik, nietylko nakazujący urzędnikom przychodzenie o 8-ej, ale i zakazujący pracy wt. zw. godzinach pozaurzędowych. Było to zarządzenie słuszne i ludzkie. Niestety, w praktyce realizowano tylko jego część pierwszą. Urzędnicy nie byli w stanie „wyrobić się" w godzinach urzędowych. Ponieważ zaś popołudniu nie wolno było do biura przychodzić, zaległości rosły, brano robotę do domu. Pewien starosta opowiadał mi, że w jego starostwie zasłaniano popołudniu okna kocami i pracowano przy świecach. Dlaczego przy świecach? — Dlatego, żeby rachunek za światło nie zdradził nas, że pracowaliśmy, — wyjaśnił mi ów starosta. Nie wiem, czy starostunio nie przesadził. Faktem jednak jest, że życie przekreśliło ów słuszny i szlachetny w tendencji okólnik. Dzisiaj wznowiono problem godziny ósmej, a zapomniano o godzinie trzeciej. A przecież państwo jako pracodowca tylko wtedy miałoby pełne prawo moralne żądać od urzędników punktualności, gdyby wzamian szanowało ich czas i zdrowie. Wiemy, że tej wzajemności niema. Olbrzymie rzesze urzędnicze pracują w godzinach pozaurzędowych i pracują **za darmo!** Trudno im się dziwić, że sprawa punktualnego przychodzenia do biura nie wydaje im się tak jasną i prostą jak Polskiej Agencji Telegraficznej.

Takie wnioski możnaby wysnuć z głosów prasy na temat zagadnienia walki z niepunktualnością urzędniczą. Przypuszczam, że nie można odmówić im słuszności. Istotnie sprawie nadano rozgłos nieodpowiadający zupełnie jej ciężarowi gatunkowemu, stąd też ta nieoczekiwana reakcja opinji, która przecież zawsze raczej przychylnie odnosi się do wszelkich reform, mających na celu podniesienie sprawności administracyjnej.

Oceniając zaś problem z węższej płaszczyzny interesów ściśle pracowniczych, trzeba jeszcze raz podkreślić:

Pracownik publiczny ma silnie rozwinięte poczucie społeczne. Zniósł już wiele i cierpliwie. Niejedną już ofiarę złożył na t. zw. ołtarzu. Pogodzi się również ze skróceniem porannego snu, rozumie bowiem, że spóźnianie się jako reguła, zwłaszcza spóźnianie dawkowe w zależności od stopnia służbowego lub szerokości pleców, jest niedopuszczalne w dobrze zorganizowanym aparacie administracyjnym. **Pracownik publiczny ma jednak prawo żądać, aby równocześnie z problemem godziny ósmej wysunięto na porządek dzienny problem godziny trzeciej. Tego wymaga zwykła ludzka sprawiedliwość.**

Józef Czyściecki.

O jedność organizacyjną

W państwie nowoczesnem praca, stając się funkcją społeczną życia zbiorowego, coraz powszechniej służy za kryterjum, którym określa się zasługi i przydatność społeczną obywatela. Konstytucja z kwietnia 1935, nosząca na sobie aprobujący podpis Wielkiego Marszałka, wysuwa na czoło zagadnień ustrojowych pracę, pojętą jako twórczość jednostki. Twórczość ta — to całość powszedniego, wysiłku obywatela. Ustawodawca konstytucyjny wyraźnie nazywa pracę zarobkową — podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, powiada, że jest ona dźwignią życia zbiorowego.

Pomostem najlepszym, najtrwalszym łączącym bezpośrednio jednostkę z najwyższą formą organizacyjną zbiorowości— Państwem, stają się na pierwszym planie organizacje społeczne. Z tych organizacyj zaś najpotężniejsze, oparte o szerokie podstawy w masach i wyposażone w poważny i niezaprzeczalny zasięg wpływów na społeczeństwo, — związki zawodowe.

Związki zawodowe w życiu organizacyjnem świata pracowniczego są organizacjami służby społecznej tego świata a władza związkowa jest władzą służebną w stosunku do zadań i celów ludzi pracy. Rolę tych form organizacyjnych uwypukla obok wyżej podanych też i teza o Naczelnej Izbie Gospodarczej, w której świat pracy weźmie przemożny i decydujący udział przez Izby Pracy.

Świat pracy trwa nieugięcie przy swych ideałach. W imię ich idzie po coraz silniejszą i spoistszą organizację wewnętrzną swoich społeczności. Robotnik i pracownik zgodnie rozumieją, że na wezwanie Ducha Marszałka: **„coście dla Polski uczynili"?**, jedną chóralną mogą dać odpowiedź: **„budowaliśmy potęgę Rzeczypospolitej, budując potęgę naszych organizacyj pracowniczych"**. I tutaj leży cała istota naszego zagadnienia. W naszych sercach i naszych umysłach coraz silniej bić poczyna przeświadczenie, że im silniejsze są i zwarte części całości, im zgodniejsze ich działania, tem wspanialsza powstaje całość — jednolita, o jednej woli i jednem dążeniu.

Taką całością dla dobra miljonowych rzesz pracowniczych winien być Świat Pracy, świadomy swych wspólnych celów i zadań, stojący twardo a nieustępliwie na straży słusznych, równych, nabytych praw pracownika i robotnika.

Dziś jednak zająć się nam wypada przedewszystkiem wewnętrzną spoistością komórek organizacyjnych świata pracowniczego. Aby urzeczywistnić panowanie pracy i świata pracy w Państwie, podjąć przebudowę mamy od podstaw, od swoich własnych społeczności, bliskich sercu, bliskich duszy — związków zawodowych.

Związki w większości przypadków organizują swoją działalność na płaszczyźnie ogólnopolskiej. Wobec rozległego terytorjalnie zasięgu funkcyjnego danego związku powstają podkomórki — oddziały miejscowe związków. Na bezwzględnej łączności tych oddziałów, na słusznem i celowem podporządkowaniu się ich naczelnym władzom związkowym opierać się musi, jako na podstawowej zasadzie, dobrobyt i siła społeczności procowniczej.

Stan bezwładu i powolnego upadku we wszystkich dziedzinach życia, stan zwany popularnie kryzysem, poczynił bardzo wyraźne wyłomy i w dziedzinie organizacji życia społecznego. Nie trzeba pilnie studjosu, aby stwierdzić, jak z zadziwiającą łatwością ludzie dziś odstępują od tych naczelnych zasad, które budowały ich moc i panowanie, które były zawsze skuteczną i niezawodną bronią zorganizowanej zbiorowości przeciwko niezorganizowanej masie. Bez zastanowienia w popędzie stadnym — ludzie tworzą kryzys organizacji i koordynacji wysiłku.

Związki zawodowe u swoich fundamentów przyjęły zasadę hierarchji zadań i celów. To poczucie hierarchji rosło i rośnie w obywatelach społeczności związkowej. Zdarza się jednak i to ostatnio nazbyt może często, że panujący obecnie chaos, rozniecany jeszcze przez ludzi złej woli, wysuwa prymitywne instynkty na plan pierwszy, natomiast dla błahych powodów odsuwa cele najważniejsze i zadania najpilniejsze. Jedność konieczna dla silnego i skutecznego uderzenia lub dla silnej i skutecznej obrony, staje się przez to słabą i nieudolną.

W obliczu nałożonych na Związki zawodowe przez historję wieków obowiązków, odpowiedzieć musimy takim poczynaniom zdecydowanym sprzeciwem. Stoimy na oczywistem i jasnem stanowisku, że oddziały związkowe, tworzące siłę związkową, są integralną jego częścią. U góry organizacyjnej drabiny związkowej stoi Zarząd Główny czy Komitet Wykonawczy i najwyższa zwykle władza związkowa — Walne Zebranie. Statut jest nietylko podstawą prawną bytu danego Związku, jest on przedewszystkiem — prawem obowiązującem w ramach działalności związkowej. Tym więc zwierzchnim czynnikom władzy oddziały związkowe bez zastrzeżeń i bez wahań podporządkowują swoją działalność. Bowiem z jednego ciała i jednej, wszystko poruszającej duszy, są stworzone oddziały i sam Związek. Władzę swoją najwyższe organy związkowe opierają o wolę swoich członków. Oddziały przez swoich delegatów delegowały skolei do pełnienia funkcyj kierowniczych — Zarząd Główny.

To też zastanawiając się nad misją dziejową Związków zawodowych szczególną uwagę kierować zawsze musimy na stosunek składowych części związku — oddziałów do centrum władzy związkowej. Wstrzymując się od analizy panujących w tej mierze stosunków, różnie w różnych organizacjach układających się, stwierdzić należy, że nasze poczynania na terenie naszych organizacyj ma ożywić poczucie odpowiedzialności, poczucie karności i dyscypliny wobec władz związkowych. Do jedności bowiem budującej i łączącej idzie droga tylko przez karność organizacyjną, przez poczucie solidarności związkowej. Oddziały związkowe w poprawnym i naturalnym układzie stosunków mają nietylko ściśle stosować się do poczynań władzy centralnej oraz przestrzegać przepisów statutowych lecz przedewszystkiem drogą własnej inicjatywy, uzgodnionej z centralą, drogą jaknajściślejszej z nią współpracy i współpracy z poszczególnemi oddziałami mają budować coraz masywniejszy gmach związkowej siły.

Najdrobniejsze braki w poprawnych więzach organizacyjnych rozluźniają spoistość wewnętrzną związku, grożąc mu upadkiem. Nie znamy usprawiedliwionych motywów, dla których oddziały związkowe mogłyby przez niezgodne, złośliwe działanie pracować na szkodę związku. Musimy zawsze takie tendencje napiętnować z całą stanowczością, zwalczać bez litości toczącą najbliższe nam życie organizacyjne, korupcję i destruktywną konkurencję. Tem ostrzej mamy przeciwstawiać takim zakusom jedność, zgodność, harmonję, że te dążenia odśrodkowe, prowadzące prosto do zdrady sprawy pracowniczej, są dyktowane ambicjami osobistemi, chorobową ambicją, gdzie przeważają osobiste względy sympatyj czy antypatyj, odsuwając brutalnie na plan ostatni dobro powszechne, dobro społeczności.

Niezgodzie przeciwstawiamy zgodę, korupcji — czystość idei i celów, ambicjom osobistym — dobro związkowe. Współdziałanie, pomoc wzajemna nie jest dla nas luksusową ozdobą życia, lecz występuje wyraźnie jako niezbędny i zasadniczy warunek powodzenia jakiejkolwiek akcji zbiorowej.

W karności i dyscyplinie, w solidarnem działaniu i wzajemnem zaufaniu mamy wiążący wobec Świata Pracy obowiązek kształtować pomyślnie nasze życie organizacyjne. Specjalnie silnym czynnikiem, cementującym związek, jest wzajemne zaufanie — władzy naczelnej związku do oddziałów, ale przedewszystkiem — oddziałów związkowych do najwyższej władzy związkowej. Ona bowiem łączy w sobie wolę i władzę wszystkich oddziałów związkowych, ona uzgadnia dążenie i działalność, ona wreszcie — kierując ogólną polityką związkową — patrzy w przyszłość, ma wyczucie rzeczy celowych i słusznych. Władzę swoją zarządy główne opierają nietylko o mechaniczne wybory, odbywające się na walnych zjazdach, ale nadewszystko o moralne, stałe poparcie mas członków związku. Naczelna władza związkowa jest więc trustem mózgów, który działa w najdrobniejszej swej akcji zawsze w bacznej trosce o dobra świata pracowniczego. Zarządy główne obdarzone zaufaniem mają słuszne i niezaprzeczalne prawo żądanie karności i dyscypliny organizacyjnej.

Zważyć musimy, że naczelne władze związkowe nie są w stanie często ze względów taktycznych odkrywać całokształtu swojej działalności i swoich poczynań. Spotkać można w poczynaniach władz związkowych posunięcia niezrozumiałe pozornie, a w konsekwencji swej przynoszące zbawienne skutki. Mamy w takich wypadkach uzasadnione prawo i podstawy wierzyć swoim naczelnym władzom organizacyjnym. Te władze — to nasza siła, skoncentrowana w małem ciele zbiorowem, siła, reprezentująca sumę sił poszczególnych oddziałów, spotęgowana nieskończenie jednością działania i jednością — organizacji. **Jedna silna wola porusza wszystkie słabe** powiadał — **Wielki Marszałek**. Trzeba tylko wiary, trzeba tylko w okresie długich miesięcy kadencji dawać ciągłą i niezachwianą aprobatę dla poczynań zarządu głównego, wybranego głosami poszczególnych oddziałów. Jednym z najistotniejszych punktów ideologji Marszałka jest teza: „wierz we własne siły". Ostro i bez pardonu On potępiał tych wszystkich, którzy zawsze tylko na pomoc cudzą liczyli, nie myśląc nawet o szukaniu jej bardzo blisko w sobie, bo w swojej organizacji i jej władzach naczelnych.

Słowa Marszałka mówią same za siebie, mówią zaś przedewszystkiem słowami pełnemi treści do świata pracy. Ludzie pracy winni liczyć tylko na siebie, wierzyć winni we własne siły, na wierze tej budować swoją lepszą przyszłość. Narzędziem walki są związki zawodowe, wodzami — naczelne władze organizacyjne. W walce codziennej o słuszne, a często kwestjonowane prawa, powinniśmy iść w zgodnym rytmie, mając na czele obdarzone naszą wiarą i zaufaniem — zarządy główne naszych organizacyj.

T. J. O.

PIERWSZY KONCERT ŚWIATOWY
z Ameryki

Niebywałą atrakcją międzynarodowej wymiany programów radjowych będzie koncert, którego data ustalona została na ostatnim Zjeździe Międzynarodowej Unji Radjofonicznej na dzień 20 września godz. 21.00. Już dzisiaj możemy naszych Czytelników zapoznać ze szczegółami tego niezwykle ciekawego koncertu, transmitowanego ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Audycję tę, która trwać będzie pól godziny przygotowuje Columbia Broadcasting System i National Broadcasting Company.

Audycję rozpocznie transmisja z nad największego wodospadu świata — Niagary. Huk tego olbrzyma wodnego rozlegnie się na falach eteru, dając tem samem wyobrażenie o swej potędze i grozie.

Program koncertu obejmuje muzykę indyjską w wykonaniu autochtonów zamieszkujących obszary państwa, utwór kompozytora amerykańskiego oparty na tematach indyjskich, oryginalną balladę cowboyską z akompanjamentem gitar i taniec amerykański. Druga część koncertu obejmuje religijne pieśni murzyńskie, które odśpiewa chór murzynów, pieśń Stephen'a Foster'a, popularne kompozycje murzyńskie oparte na oryginalnych melodjach w wykonaniu charakterystycznego jazzu murzyńskiego. Wreszcie koncert zakończony zostanie ludowemi melodjami anglo-amerykańskiemi, górali wschodu, oraz utworem koncertowym opartym na tychże melodjach.

Pożyteczne wydawnictwa
dla bibljotek związkowych

LEOPOLD JANIKOWSKI: — „W DŻUNGLACH AFRYKI". **Wyd. Ligi Morskiej i Kolonjalnej** Warszawa. 1936. Skład Główny: Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" S. A. w Warszawie, ul. Nowy Świat 23/25. Str. 207, z oryg. zdjęciami fot. Cena 5 zł.

Autor był uczestnikiem sławnej, polskiej wyprawy Stefana Rogozińskiego do Kamerunu w latach 1882 — 1886. Dziś, już jako jedyny świadek ówczesnych odkryć geograficznych, spisał nam swoje wrażenia. Znawstwo etnografji i egzotyczna obrazowość, opisy przyrody i przygody wśród dzikich plemion murzyńskich, duży dar obserwacji i plastyki oraz pogodny charakter anegdotyczny, stanowią w całości o uroku książki Janikowskiego. Jest ona właściwie jego pamiętnikiem. Wartość samej książki pomnaża wielokrotnie jej znaczenie historyczne w dziejach polskiej idei kolonjalnej. Wyprawa bowiem Rogozińskiego, obok odkryć i badań naukowych, położyła sobie za główne zadanie skolonizowanie Kamerunu polskiemi środkami i polskiemi siłami dla celów przyszłego polskiego osadnictwa. Ten cel, szlachetny i nawskroś romantyczny, musiał się w owych czasach rozwiać wobec obojętności społeczeństwa, mimo nawoływania o pomoc finansową dla tej ekspedycji nawet tak wpływowych opinjodawców, jak Prus i Sienkiewicz, którzy okazali się już wtedy wnikliwymi mecenasami polskiej sprawy kolonjalnej.

Książka Janikowskiego, obok swych wartości literackich i historycznych, będących świadectwem ewolucji pojęć społecznych stanowi dobrą, źródłową dziedzinę doświadczeń. Przychodzi na myśl sentencja, że przecież na to są doświadczenia, aby je wykorzystywać na lepsze. To też książka L. Janikowskiego, przybywająca do czytelnika w niepomiernie szczęśliwych warunkach, wzywa naśladowców polskich idei kolonjalnej do czerpania z niej wiedzy i doświadczeń, jako najlepszych środków do nowych, dalszych przedsięwzięć i działań zamorskich, które mogą liczyć na otwarte w świat okno — z Gdyni.

Od Redakcji

W związku z trudnościami technicznemi, jakie towarzyszyły naszemu wydawnictwu przy zmianie lokalu Zarządu Głównego Związku i Redakcji, kronikę naszego Związku zamieścimy w numerze następnym, t. j. dnia 15-go sierpnia r. b.

REDAKCJA.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 269-40.**
Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2878 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.